WYCHODZI 3 RAZY NA MIESIĄC.

ROK II. WARSZAWA, DNIA 19 MARCA 1926 R. Nr 8 (50).

GŁOS OFICERA PODOFICERA SZEREGOWCA REZERWY

·CZASOPISMO ILUSTROWANE SPOŁECZNE BEZPARTYJNE·

poświęcone zespoleniu ideowemu oficerów, podoficerów i szeregowców rezerwy na gruncie ich przynależności do wojska polskiego, obronie państwa i przysposobieniu wojskowemu.

Organ ogólnego Związku podoficerów rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej.	Organ Związku oficerów rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej.	Organ Związku byłych wojskowych Rzeczyposp. Polskiej terenu D.O.K. IV.

Pierwszemu Marszałkowi Polski
JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU
w dniu Jego Imienin.

Komendancie!

Z radosnem, jak w dziękczynnych modłach, uniesieniem
Ubogą słów wiązankę kładąc u Twych dźwierzy —
Błogosławimy Ciebie własnem Twem imieniem,
Co w nas zaklęło ducha zwycięskich żołnierzy!...

Czyż długów względem Ciebie podołamy spłacie,
By myśleć, jaki Tobie złożyć dziś podarek?...
Wszak serca nam zabrałeś drżące w krwi szkarłacie!
Więc z jakich Twoje zdrowie wypijemy czarek?...
— — — — — — — — — —

Ty, Polski nieskalany honoru sztandarze!...
Przy Tobie się skupiamy, ze czcią chyląc twarze...
A wy — orły podniebne! — z skalnych gniazd powstańcie!...
— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —

Gdy uścisną Cię rano Twych dzieci rączęta —
Pomnij — nasz to jest uścisk w dzień wolności święta,
Co przetrwa długie wieki!!!...
Cześć Ci, Komendancie!!!...

Arej.

NASZE SPRAWY.

VIII.

Na „czterdziestu męczenników" — śnieg, zapowiedź długich słot wiosennych, pieniędzy coraz mniej, humory coraz gorsze, wątpliwości w Genewie, przygnębienie w kraju — oto obraz Polski w marcu roku bieżącego.

Obraz niewesoły. Fala redukcji w urzędach państwowych, konieczna dla zmniejszenia wydatków państwa, zalewa jednak szarego pracownika. Taka sama fala kłębi się również groźnie nad przedsiębiorstwami prywatnemi, które bądź zmniejszają wytwórczość, obrót i personel, bądź przechodzą w stadjum likwidacji. Tu znowu, oczywiście, pierwszym poszkodowanym, bo pierwszym, któremu głód zagraża, jest pracownik.

Jest to okres — niema co ukrywać — bardzo dla Polski ciężki. I nic dziwnego, że ludzie słabszej woli, mniejszego animuszu życiowego, wpadają w apatję, w bezsiłę, że dają się uwodzić poszeptom zwątpienia lub złych doradców. Dalej już krok jeden do upadku moralnego, przestępstwa, nawet zbrodni.

Jeżeli jednak każde przestępstwo ma na siebie środek w kodeksie karnym i w ładzie społecznym, a, jak życie wskazuje, rzadko pozostaje bez kary — jest jeden rodzaj reagowania na położenie obecne, który chętnie podciągnęlibyśmy pod kategorję przestępstw, i to przestępstw najcięższych, bo względem własnego narodu. Tem przestępstwem jest tak rozpowszechnione u nas *biadanie* nad stanem Polski, lamentowanie, trapienie siebie i innych, malkontenctwo — rzecby można — chroniczne i zawodowe. Bo popatrzmy dookoła siebie.

...Ukradł coś urzędnik. Źle — niema co mówić. Kradzież wykryto, winnego pociągnięto do odpowiedzialności. Zaczyna się biadanie: — U nas tak zawsze, u nas tak wszyscy... Nigdzie tego niema, a u nas, naturalnie, im dalej, tem gorzej... I tak dalej, bez końca. Ten dorzuci, ów dorzuci — i toczy się lawina brudnego śniegu na tę biedną Polskę, która właściwie nic temu niewinna. Gdyby tak mówili wrogowie Polski, nicby w tem nie było dziwnego. Ale mówią jej synowie, i to tacy, którzy za nią piersi nadstawiali. Mówią i piszą. Co za żer, co za okazja niesłychana dla wrogiej nam propagandy! „Berliner Tageblatt", „Manchester Guardian", „Svenska Dagbladet" i inne niemieckie lub na niemieckim żołdzie pozostające organy podchwytują każdy taki głos skwapliwie. Już on tam nie zginie, ale ujrzy po raz drugi światło dzienne w odpowiedniej obróbce. Im więcej z tego się zrobi hałasu, tem trudniej będzie pracować dyplomacji polskiej w Genewie. A o to tylko chodzi.

Na miły Bóg, panowie! Że ktoś ukradł — źle, że zrobił to urzędnik — jeszcze gorzej. Ale najgorzej byłoby, gdyby kradzieży wogóle nie wykryto, a złodziej kradł bezkarnie dalej. Tak jest przynajmniej dowód, że zdrowe siły społeczne i państwowe działają, że nie stanęła maszyna, oddzielająca ciągle plewę od ziarna. Trudno! Gdzie dużo ziarna, tam się bez plewy nie obejdzie. Długo trzeba popracować, i w najbardziej sprzyjających warunkach, żeby dawać odrazu selekcję.

Bardzo niedawno doniosły pisma, że w tej Ameryce, którą uważamy dziś my, biedacy, za eldorado, wiele możnaby zarzucić stosunkom bezpieczeństwa publicznego. W Nowym Yorku, ponoć, dostojnicy, sądownictwa i policji ucztują z bandytami, a zamożniejsi obywatele niepewni są dnia i godziny. Jedni organizują samoobronę, drudzy poprostu opłacają haracz. Czy to jakiś *sui generis* bolszewizm? — Nie, także bandytyzm, ale pospolity. Są w Ameryce „królowie stali", „bawełny", „samochodów"; niedługo czytać będziemy o „królu bandytów". Czemużby nie? I napewno zaliczony będzie do „wyższych dziesięciu tysięcy", do miljarderów. Ciekawe, z kim ożeni syna i jaki zdetronizowany książę ubiegać się zacznie o rękę jego córki.

Naturalnie, mała to pociecha dla kaleki, że i kto inny chroma. Zdajmy jednak sobie wyraźnie sprawę, że dziś, po wstrząsie, spowodowanym wojną światową, złe namiętności ludzkie wylazły na wierzch i hulają. Nikt na to poradzić nie zdoła, tylko czas.

We wszystkich absolutnie państwach europejskich są w tej chwili trudności gospodarcze, polityczne, finansowe, społeczne. Dopóki się to nie ustoi, nie utasuje, nie będzie spokoju, bo jeden kraj się o drugi zazębia. A my przez ten czas — nie dlatego, żeby się chwalić, ale żeby zdać sobie sprawę — walczyliśmy jeszcze dwa lata o nasze granice wschodnie, stworzyliśmy z niczego administrację państwową, ustaliliśmy stosunki na kresach, ustabilizowaliśmy walutę, przeprowadziliśmy szereg reform społecznych w duchu demokratycznym. Prawda, administracja jest kosztowna i niedomaga, polityka narodowościowa wiele pozostawia pod względem swojej konsekwencji do życzenia, reforma walutowa bokiem wyłazi, reformy nie zawsze były celowe. Ależ my żyjemy samodzielnie dopiero niespełna ośm lat! A szósty rok z tych ośmiu nie jesteśmy nękani ogniem i mieczem! I podnieśliśmy się ze stokilkudziesięcioletniej niewoli u trzech zaborców! —

Panowie malkontenci! Nikt nie nawołuje do zamykania oczu na zło. To byłoby w najlepszym razie „niesprzeciwianiem się złu", co nie leży w naturze europejczyka. Przeciwdziałajmy złu, gdzie je tylko napotkamy. Ale nie biadajmy, nie osłabiajmy babskiem narzekaniem serca sobie i innym.

Trzeba się raz zdecydować na logikę. — Lepiej było przed wojną?... — Otóż nie, było gorzej, bo nie było Polski. Jeżeli wojna spowodowała nawet minusy, to dała wzamian ten jeden plus, wobec którego tamte wcale nie wchodzą w rachubę. A dla kogo wchodzą, ten nie Polak, nie prawy syn swego narodu, ale obcego, a może wróg.

— Źle się dzieje w Polsce?... — Tak, miejscami wcale niedobrze. Więc dlatego mamy Polskę „zlikwidować"? Zaprosić tu bolszewików moskiewskich? Albo Niemców, mówiąc, jak ongiś Ruś: „Ziemia nasza jest wielka i plenna, ale porządku nam brak. Chodźcie panować i władać nami!" — Już obcych rządów próbowaliśmy dosyć. Jeżeli komu pachną jeszcze — nie zatrzymujemy. Fora ze dwora — i wolna droga!

Zaś, zamiast tych marnych biadań i plotkowań — walka ze złem, zawsze Polskę mając przed oczyma.

To jedyne niezawodne kryterjum, jedyny pewny wskaźnik. I jeszcze jedno, drodzy współobywatele. Kto się gryzie złem, niechże się i cieszy dobrem, które — wierzajcie — również się często w tej naszej Polsce spotyka. Jeżeli tego dobra znaleść nie potrafi, to my znajdziemy dla niego właściwe imię:

— Śledziennik!

Antoni Bogusławski.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU OFICERÓW REZERWY

Okręg wschodnio-małopolski.

ROZKAZ Nr 2.

. . . .

L. p. 5. — Zakres działania Związku oficerów rezerwy we Lwowie.

Uchwałą głównego zarządu w Warszawie 8 listopada 1925 rozszerzono teren i zakres działania zarządu okręgowego Wschodniej Małopolski na województwa stanisławowskie, tarnopolskie i wołyńskie.

Brzmienie tytułu zarządu Związku Wschodniej Małopolski zmieniono na: Zarząd Związku oficerów rezerwy ziem południowo - wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

L. p. 6. — Wybór wiceprezesa głównego zarządu.

Na posiedzeniu głównego zarządu Z. O. R. w Warszawie 8 listopada 1925 wybrano wiceprezesem głównego zarządu mjra rez. Włodzimierza Krynickiego, członka zarządu okr. Z. O. R. Lwów.

. . . .

L. p. 8. — Wezwanie do ścisłego wykonania instrukcji przysposobienia wojskowego.

Na czoło prac Związku oficerów rezerwy wysunęła się sprawa przysposobienia wojskowego społeczeństwa, co przez większość kół Z. O. R. zostało zrozumiane, a przez niektóre koła z zapałem w czyn wprowadzone.

Wzywamy te zarządy kół, które dotąd nie dały odpowiedzi na nasze instrukcje do L. 7/W. VII P. W. i 17/W. VII P. W., by natychmiast powołały do życia odpowiednie wydziały P. W. względnie referentów P. W., i nałożyły na nich obowiązek nawiązania z nami łączności oraz rozpoczęcia pracy w myśl powołanych instrukcyj.

Nadesłane nam przez poszczególne koła wykazy oficerów rezerwy, pracujących już i chętnych do podjęcia pracy P. W., przedłożyliśmy D. O. K. VI. we Lwowie. — D. O. K. Lwów przyrzekło urządzić we wszystkich miejscowościach garnizonowych kursy dla oficerów rezerwy i podoficerów rezerwy, o ile w danej miejscowości przynajmniej kilku chętnych do pracy P. W. się zgłosi.

Kurs taki we Lwowie rozpoczyna się 18 stycznia roku 1926. Program tego kursu oraz skróty wykładów teoretycznych będzie nasz wydział P. W. podawał stopniowo do wiadomości tych kół, które pracę podjęły.

. . . .

L. p. 13 — Postanowienia odnośnie odznaki członkowskiej Z. O. R. Rzeczypospolitej Polskiej.

Zarząd Z. O. R. ziem południowo-wschodnich we Lwowie przedłożył głównemu zarządowi Z. O. R. w Warszawie statut odznaki członkowskiej, ujęty w następujących postanowieniach:

1) Odznaką członkowską Związku oficerów rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej jest czteroramienny krzyż orderu „Virtuti Militari", pokryty białą emalją, z brzegami z bronzu, — na środku krzyża tarcza amarantowa emaljowana z brzegami z bronzu, na tarczy orzeł biały, między ramionami dwa miecze z bronzu, krzyżujące się pod tarczą, skierowane rękojeściami w dół krzyża. Na górnem środkowem ramieniu krzyża umieszczona jest litera „Z", na lewem ramieniu litera „O", na prawem ramieniu litera „R", dolne ramię krzyża pozostaje bez litery.

Odwrotna strona odznaki gładka, przez otwór w środku krzyża wystaje gwintowana śruba, na którą nasadzona jest okrągła blaszka z białego metalu, zawierająca nazwę firmy „E. M. Unger, Lwów" i numer odznaki.

2) Odznaka członkowska Związku oficerów rezerwy jest zewnętrznym dowodem przynależności do stanu oficerskiego w rezerwie. Jest ona ponadto wyrazem łączności członków Związku, ich koleżeńskości i solidarności; — nosić ją należy z dumą rycerską i godnością.

3) Każda odznaka posiada numer na odwrotnej stronie odznaki. Numer odznaki winien być też uwidoczniony na legitymacji członkowskiej. Numeracja odznak Związku jest kolejna, od numeru 1 (jeden) począwszy. Ciągłość numeracji postępuje w miarę udzielania odznaki członkom bez względu na przynależność do któregokolwiek okręgu.

4) Odznakę członkowską obowiązany jest posiadać *a)* każdy zwyczajny członek Związku; *b)* nadzwyczajny członek, o ile należy do armji czynnej i *c)* członek honorowy.

5) Członkowie zwyczajni obowiązani są nosić stale odznakę związku i wzajemnie pozdrawiać się.

6) Odznakę członkowską nosić należy na lewej klapie surduta w butonierce.

7) W razie wystąpienia członka ze Związku oficerów rezerwy, obowiązany jest on zwrócić nabytą odznakę wraz z legitymacją odnośnemu zarządowi Związku oficerów rezerwy za zwrotem 50% należytości za odznakę.

8) W wypadku zgubienia odznaki, względnie legitymacji członkowskiej, obowiązany jest właściciel zgłosić zgubę w odnośnym zarządzie Związku oficerów rezerwy. Na podstawie tego zgłoszenia powiadamia Zarząd o zgubie policję państwową, celem unieważnienia, przy równoczesnem umieszczeniu ogłoszenia w jednym z miejscowych dzienników. W miejsce zgubionej odznaki, względnie legitymacji, otrzymuje członek Związku za złożeniem należytości nową odznakę i legitymację.

9) Kto z członków Związku na mocy wyroku sądowego, lub za czyny niehonorowe na mocy wyroku sądu honorowego z listy członków Związku oficerów rezerwy został skreślony, traci prawo posiadania i noszenia odznaki i legitymacji i obowiązany jest tak

odznakę, jak i legitymację, zwrócić zarządowi odnośnego okręgu, względnie koła, przyczem zwróconą mu będzie uiszczona należytość za odznakę. Wrazie niezastosowania się do tego postanowienia, ogłasza dotyczący zarząd Związku pozbawienie prawa posiadania i noszenia odznaki, jakoteż legitymacji, w gazetach.

10) Prawo wydawania odznaki członkowskiej członkom Związku, ad *a)* i *b)* przysługuje głównemu zarządowi, zarządom terytorjalnym, okręgowym, raz zarządom kół, na podstawie udzielonego upoważnienia przez odnośny zarząd okręgowy Związku, ad *c)* w myśl statutu na mocy uchwały dotyczącego zjazdu delegatów, przez odnośny zarząd wykonawczy.

11) Zarządy Związku oficerów rezerwy, które upoważnione są do wydawania odznak, pobierają je w zarządzie okręgu lwowskiego, względnie w zarządzie koła warszawskiego za złożeniem należytości i prowadzą ścisłą ewidencję odznak.

Postanowienia te zostały przez główny zarząd w Warszawie zaaprobowane i na mocy uchwały głównego zarządu Z. O. R. z dnia 8 listopada 1925, są dla wszystkich członków Związku statutowo obowiązujące.

. . . .

L. p. 15. — Pochwała.

Kpt. *Todt Wilhelm* 5 p. a. p., opuścił Lwów, obejmując przejściowo posadę na prowincji.

Kpt. Todt jest członkiem zarządu Z. O. R. i przez przeszło 1½ roku pracował z całem poświęceniem się dla celów Związku.

W szczególności, jako kierownik działu „Przysposobienia wojskowego", zorganizował ten oddział i, pracując z niezwykłą cierpliwością, dział ten ze sfery projektów i pomysłów wprowadził na tory realne, wskazując dokładne drogi dla rozwoju tej, tak bardzo ważnej dla ojczyzny sprawy.

Jego referat o przysposobieniu wojskowem uzyskał uznanie i pochwałę najwyższych czynników wojskowych.

Mając nadzieję, iż ten dzielny oficer i obywatel zdoła przecież dla swych wybitnych zdolności uzyskać odpowiednią pracę we Lwowie, dziękujemy mu za dotychczasową działalność i życzymy, by jak najprędzej wrócił do swej tak znakomicie rozpoczętej działalności na polu przysposobienia wojskowego.

Za zgodność:

Sekretarz: Prezes:

Dr. Pisarik, kpt. mp. *Krajewski, ppłk. mp.*

Okręg ziem zachodnich.

Odznaka pamiątkowa wojsk wielkopolskich. Sekretarjat Związku oficerów rezerwowych Z. Z. Rz. P. podaje osobom zainteresowanym do wiadomości, że wnioski o udzielenie dyplomu oraz legitymacji odznaki pamiątkowej wojsk wielkopolskich, załatwiane będą kolejno i doręczone zostaną wnioskodawcom najpóźniej do dnia 15 kwietnia r. b., i to drukiem poleconym, o ile zaś nie są zapłacone — za zaliczeniem pocztowem. Równocześnie komunikujemy, że ostateczny termin przyjmowania wniosków o udzielenie dyplomu i legitymacji odznaki pamiątkowej wojsk wielkopolskich upływa z dniem 31 marca r. b. Natomiast wydawać się będzie dyplomy i legitymacje, zatwierdzone na wnioski z lat ubiegłych, do dnia 30-go czerwca r. b. Cena jednego dyplomu i legitymacji wynosi 2 zł. 50 gr.

Sekretarjat Związku oficerów rezerwowych Z. Z. Rz. P

Koło w Białej-Podlaskiej.

Biała-Podlaska, w marcu 1926 r.

KOMUNIKAT Nr. 5.

Ilość członków. Koło nasze liczy obecnie 42 członków. Zgodnie z p. 3 § 8 statutu Związku, Zarząd Koła na posiedzeniu 16 lutego b. r. skreślił z listy 8-miu członków Związku z powodu nieuiszczenia składek członkowskich pomimo trzykrotnego w tej mierze przypomnienia.

Stan kasy. Stan kasy w dniu 1 marca r. b. wynosi 60 złotych. Składki wpływają nieregularnie. Zarząd zmuszony jest kilkakrotnie przypominać członkom o obowiązku regularnego nadsyłania składek.

. . . .

Zjazd. Doroczny zjazd członków naszego Związku odbędzie się w dniu 21 marca r. b. w lokalu kasyna oficerskiego 34 p. p. Początek o godz. 10-ej rano. Program zjazdu następujący: 1) Zagajenie i wybór prezydjum; 2) Sprawozdanie ogólne z działalności koła za rok ubiegły; 3) Wytyczne dla pracy na rok 1926; 4) Wnioski, dotyczące zmiany statutu; 5) Wnioski na doroczny zjazd delegatów Z. O. R.; 6) Odezwa zarządu Z. O. R. okręgu wschodniomałopolskiego we Lwowie; 7) Referat o przysposobieniu wojskowem; 8) Wolne wnioski; 9) Wybory zarządu i komisji rewizyjnej; 10) Zamknięcie zjazdu.

Rozkaz D. O. K. IX. Oficer instrukcyjny 34 p. p. nadesłał do naszego koła odpis rozkazu Dowództwa O. K. IX z dnia 7/I 1926, L. 23308/wyszk. tej treści, iż oficerowie rezerwy, kierownicy hufców szkolnych, mają prawo, zgodnie z rozkazem M. S. Wojsk., nosić mundur w czasie ćwiczeń z hufcem. Zezwolenia udziela D. O. K. IX, oddział wyszkolenia, dokąd wnosić należy podania.

. . . .

Ukonstytuowanie się okręgowego zarządu Z. O. R. w Brześciu n/B. W dniu 14/II 1926 r. odbył się pierwszy zjazd okręgowy Z. O. R. w Brześciu n/Bug. obejmujący teren działania D. O. K. Nr. IX. W powyższym zjeździe wzięło udział kilkudziesięciu kolegów. Na zjazd przybyli liczni przedstawiciele wojska z dowódcą O. K. Nr. IX p. generałem Rybakiem, przedstawiciele władz państwowych z p. wicewojewodą dr. Żymirskim i władz samorządowych z p. prezydentem m. Brześcia Dmowskim. W imieniu zarządu centralnego przemawiał por. rez. Roman Szubert z Warszawy, który prowadził obrady. Na zjeździe były wygłoszone 2 odczyty: 1) O przysposobieniu wojskowem i wychowaniu fizycznem, pułk. Ankowicza, d-cy 82 p. p. i 2) Organizacja Z. O. R. i prace Związku, kpt. rez. Moździńskiego. Wreszcie dokonano wyborów prezesa okręgu w osobie mjr. rez. Franciszka Księżopolskiego, dyrektora robót publicznych w Brześciu n/B., oraz pozostałych członków zarządu okręgowego, członków komisji rewizyjnej oraz członków sądu honorowego, poczem odbyła się uczta koleżeńska z udziałem gości.

W dniu 20/II 1926 odbyło się pierwsze posiedzenie nowowybranego zarządu, na którem podzielono

prace pomiędzy członkami zarządu. Na wiceprezesów wybrano: por. rez. Franciszka Barana i kpt. rez. Stanisława Moździńskiego, na skarbnika obrano kpt. rez. Antoniego Górskiego, na sekretarza ppor. rez. Henryka Janczewskiego. Prezesem komisji rewizyjnej obrano mjr. rez. Franciszka Poczęśniaka, a prezesem sądu honorowego płk. rez. Ryszarda Orłowskiego. Z bialskiego koła wszedł na członka Zarządu por. rez. Ryszard Koch i do sądu honorowego por. rez. Franciszek Śliwiński. Pozatem utworzono następujące referaty: 1) organizacyjno-propagandowy; 2) administracyjny; 3) balotująco-kwalifikacyjny; 4) kulturalno-oświatowy; 5) przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego; 6) pośrednictwa pracy; 7) finansowy. Bliższe szczegóły o pracach zarządu okręgowego podamy na walnem zgromadzeniu.

Sekr. *Śliwiński*, por. rez. Prezes *Moździński* kpt. rez.
Skarbnik *Koch*, por. rez.

RÓŻNE.

Cykl wykładów o spółdzielczości dla podoficerów w Poznaniu.

W ramach programu wyszkolenia spółdzielczego w wojsku, odbył się w listopadzie i grudniu r. ub. w Warszawie 6-tygodniowy kurs spółdzielczy dla podoficerów O. K. I, zorganizowany przez Związek rew. spółdz. wojsk. Kurs ten ukończyło 32 słuchaczów, którzy, jako fachowo wyszkoleni, pracują obecnie z pożytkiem w sklepach i zarządach spółdzielni wojskowych.

Obecnie, jak się dowiadujemy, z inicjatywy Związku rew. spółdzielni wojskowych zorganizowało dowództwo O. K. Nr. VII cykl wykładów systematycznych dla kierowników spółdzielni spożywców O. K. VII i O. K. VIII (Pomorze) z siedzibą w Poznaniu.

Szczególnych starań przy uruchomieniu tych wykładów dołożył szef wydziału wyszkolenia D. O. K. VII płk. S. G. Douglas, który, z pełnem zrozumieniem ważności służby spółdzielczej dla wojska, udzielił Związkowi swego wydatnego poparcia.

Wykłady trwać będą 4 tygodnie od 22/II do 25/III r. b. i obejmą w 4 grupach zakres normalnego kursu spółdzielczego. Na kierownika kursu, który otrzymał wygodne pomieszczenie w koszarach 58 p. p. w Poznaniu, wyznaczony został por. Stanisław Alwin, posiadający duże wyrobienie pedagogiczne. Kurs, na który zgłosiło się dotąd 17 słuchaczów, prowadzony jest systemem internatowym: zamiejscowi słuchacze mieszkają w koszarach i otrzymują wikt (bez opłaty) w kasynie podoficerskiem. Oprócz wykładów, przewidziane są wieczory dyskusyjne, ćwiczenia praktyczne, pokazy laboratoryjne, fabryczne i sklepowe oraz wykłady specjalne z dziedziny społecznej i kulturalno-oświatowej. Kurs podlega kierownictwu naukowemu Związku rew. spółdz. wojsk., któremu przyszedł z cenną pomocą Patronat związku spółek zarobk. i gospodarczych w Poznaniu, a w szczególności p. Broniarz, dyrektor hurtowni spółdzielni spożywców.

Wykłady dotychczas objęli pp. Kusztelan, dyr. Nowakowski, Jańczak, Stylo, Popowski, Sponkowski, dyr. W. Z. S. Wyhowski i Dziennik.

Koszty wykładów pokrywa Związek przy wydatnej pomocy zainteresowanych spółdzielni, tak, że nie obciążają one ani słuchaczów, ani skarbu państwa.

Otwarcie cyklu wykładów odbyło się według programu w poniedziałek, 22 lutego r. b. rano, w sali wykładowej 58 p. p. Imieniem dowódcy O. K. VII gen. dyw. Sosnkowskiego, zagaił kurs jędrnem przemówieniem płk. S. G. Douglas, poczem sekretarz Związku kpt. Inlender dziękował mu za poparcie i wezwał podoficerów do intensywnej pracy spółdzielczej dla dobra braci żołnierskiej i wojska.

Ruchowi spółdzielczemu w Poznaniu, tej kolebce ruchu kooperatystycznego w Polsce, życzymy owocnych wyników pracy.

Losowanie premji 100-złotowej.

Sprostowanie.

W Nr 3-cim „Głosu" z dnia 30 września r. z. na str. 51 mylnie podano wynik rozlosowania pierwszej 100-złotowej premji.

Powiedziano, że por. rez. Jan Miśniak, kierownik szkoły w Janowie Podlaskim, nie opłacił prenumeraty za miesiąc sierpień.

Tymczasem, dzięki ostatnio otrzymanej reklamacji ppor. rez. Ludwika Kuglera, okazało się, że siedmiu kolegów, między nimi obaj wymienieni, w dniu 29 stycznia r. z. wpłacili na jednym wspólnym blankiecie nadawczym P.K.O. sumę 21 zł., którą administracja mylnie zapisała na dobro Zarządu Koła w Białej Podlaskiej, zamiast uznać rachunki każdego z siedmiu wpłacających.

Po usunięciu omyłki okazało się, że por. rez. Jan Miśniak w dniu losowania miał opłaconą prenumeratę za miesiąc sierpień, on więc winien był otrzymać premję.

P. Zygmunta Tarasina, inżyniera - architekta (Poznańska 16 m. 16 w Warszawie), który otrzymał wówczas premję, prosimy o przekazanie jej por. rez. Janowi Miśniakowi, obecnie kierownikowi szkoły Nr I w Zawierciu.

Obydwu kolegów przepraszamy za omyłkę, kolegę Miśniaka w szczególności, gdyż ogłoszeniem o niezapłaceniu prenumeraty wyrządziliśmy mu również przykrość moralną.

Druga premja 100-złotowa, która przypadła w udziale koledze Janowi Scholtzowi, nie została wypłacona wskutek pustki w kasie administracji.

Losowania nie przysporzyły nam ani jednego nowego prenumeratora.

Administracja.

Zbroszurowane komplety naszego pisma za czas od 1.XI.1924 r. do 31.XII.1925 r. można nabywać w redakcji po cenie zł. 12 wraz z przesyłką.

Sprostowanie.

W numerze poprzednim w artykule „Związek bułgarskich oficerów rezerwy" na str. 53 ostatnie zdanie zostało niedokończone. Brzmi ono: „Zeszłoroczny zjazd odbył się w Warnie w lipcu r. z., tegoroczny zaś odbędzie się w Sliwen (Bułgarja południowa).

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

WSPOMNIENIA WOJENNE.

(c. d.)

Naraz — stanął, jak wryty.

Tuż u jego nóg bełkotała woda.

Wytężył wzrok. Było nieco jaśniej. Wciągnął w umęczone płuca wielki haust powietrza. Pachniało sitowiem i wodą. Rosły tu widać gęste iwy, bo gdy nachylił się, poczuł miękkie muśnięcie po skroni: listki były sperlone nocną rosą. Zdawało mu się, że oto po twarzy jego spływa łza litościwa... Może to już ojczyzna go wita, zraszając jego pałające czoło — łzami?

Nasłuchiwał. Dookoła panowała głęboka cisza. Żaden dźwięk nie mącił milczenia. Noc rozpostarła nad ziemią swój czarny płaszcz. I tylko plusk fali rzecznej, szybko spieszącej wdal, i leciutki szmer nadbrzeżnych łóz, świadczyły o tem, że ta woda, rozgraniczająca dwa obce sobie światy, że te zarośla, kryjące zbiega — żyją. Tak! To była granica polsko-bolszewicka! Za tą wodą leżał kraj, do którego tęsknili przez długie miesiące, przez lata całe — Polska!

Przysiadł na korzeniu obalonego wiatrem drzewa, wtulił się w wykrot ciemny — i rozważał.

— Iść w bród?

Słyszał, że choć wąskie ma koryto pograniczna rzeka, prąd ma bystry i wiele zdradliwych głębin, w których łatwo można utonąć. Zwłaszcza w nocy. Gdzieindziej ponoć dno stanowi grząskie bagno... Iść, czy nie iść?

— Zatem czekać do świtu?

Tak, ale wówczas mogą dostrzedz — bolszewicy. Wzdrygnął się nagłym dreszczem. Wiedział, co go czekało w razie schwytania...

Zsunął się z wykrotu, na którym siedział i nachylił się nisko nad wodą. Cóż? Z brzega wydaje się dość płytka... Woda, jak woda...

Zdecydował się. Pójdzie! Lepsza już śmierć w nurtach rzecznych, niż męczarnie bolszewickiej turmy, katusze fizyczne i moralne, straszna śmierć w czerezwyczajce...

Miał przecież okazję skorzystania z usług przemytników. Obiecywali mu, że go przeprowadzą przez granicę suchą nogą... Nie zaufał im. Jakże ufać ludziom, którzy handlują z jednej strony wódką, z drugiej zaś — złotymi pierścionkami i klejnotami, na których jeszcze nie obeschła krew? Owszem, chcieli go przeprowadzić przez granicę i godzili się nawet, że im zapłaci po polskiej stronie, ale — kto wie? — jakby przyszło co do czego, możeby go wydali bolszewikom na samej granicy, dla kilku złotych rubli nagrody?...

— Jak iść, to iść! Nie pierwszy raz w życiu ryzykuję. Pewnie też nie ostatni! Z największemi ostrożnościami wyłamał sporą gałąź olszyny. Kiedy mimowoli wywołał głośniejszy nieco trzask, odrywając gałąź od pnia, zamarł: zdawało mu się wśród mroku, że sto par oczu wpatruje się w niego, że dziesiątki ludzi czołga się, aby go pochwycić.

Tedy, już nie zwlekając ani sekundy, przeżegnał się szybko — i zsunął się do wody. Przejęło go odrazu zimno. Do kości. Pierwsze trzy kroki uczynił w ten sposób, że najprzód namacał grunt pod sobą, a dopiero potem stąpił... Nie widział prawie nic. I to było straszne! Gdyby choć w przybliżeniu mógł zmiarkować, jak daleko do przeciwległego brzegu. Choć oko wykól! Noc, jak sadze...

Posuwał się coraz dalej od brzegu, uszedł może z pięć metrów, może sześć? — Raptem, sięgając przed siebie gałęzią, poczuł, że dno dziwnie ucieka... Jednocześnie prąd, w tem miejscu bardzo bystry, zaczął go spychać na niewidzialną głębię, która czyhała obok... Chciał się cofnąć i wracać do brzegu, aby szukać lepszego brodu w innem miejscu. Ale czy to, że się zmylił, czy też dno rzeki było w tem miejscu takie nierówne — uczyniwszy ze trzy kroki, zapadł się nagle w rwącą wodę po same pachy. Mimo lodowatego zimna, jakie go przejęło, poczuł kroplisty pot na czole. Zawahał się. Obejrzał... Nie zobaczył już nic. Ani tamtego brzegu, ani wykrotu. A woda, wziąwszy go pod pachy, parła i pchała niepowstrzymanie na głębię. Na domiar złego, grunt, odrazu trochę grząski, usuwa się teraz zupełnie wyraźnie pod nogami...

Tak... tonie...

Wówczas z determinacją rozpaczy, postanowił płynąć. Zapomniał o tem, że pływa bardzo źle, że zresztą w nasiąkniętem wodą ubraniu i ciężkich butach żaden pływak nieda rady prądowi... Ostatkiem sił odtrącił od siebie daleko, na nic już nie przydatną gałąź, zebrał się w sobie, wyprostował, ile mógł... i dał szczupaka... Odrazu poszedł na dno... Jednym, drugim ruchem poderwał się na powierzchnię... raz zaczerpnął powietrza... drugi raz zaczerpnął pełne usta wody... woda zaczęła mu się lać do uszu... poczuł, że go mroczy... brak tchu...

Znów zanurzył się w wodzie... znów jakimś cudem wypłynął.... rzucił się raz, drugi, trzeci, czwarty. I oto, natrafił naraz na zwieszającą się nisko nad wodą — gałąź.

Uchwycił ją naprzód jedną ręką, potem oburącz. Zamarł.

Prąd, w tym miejscu nieco wolniejszy, nie ciągnął go już tak w zdradzieckie studnie. Zato było głęboko. Usiłował zgruntować. Napróżno. Wtedy, powoli, ostrożnie, przesuwając dłonie po oślizgłej korze — zaczął się posuwać do brzegu...

Namacał grunt. Woda podmyła w tym miejscu jakieś drzewo. Konary sięgały daleko nad tonią... Jeszcze wysiłek... ostatni...

Stanął na płytkiej wodzie. Był uratowany!

Gdy, przemoczony do ostatniej nitki, bezsilny, drżący, zwalił się na suchym piasku nadrzecznym, jak kłoda, stracił na chwilę przytomność. Ocknął się, może po minucie, może po kwadransie? dygocąc z zimna.

Zaszumiał las.

Skądś, z daleka nadleciał wiatr. Wszedł pod wysokie głowice sosen, pod korony stuletnich olch, w gąszcz świerków, w nadwodne trzciny...

Głębokim, poważnym tonem począł swoją muzykę, rozkołysał wierzchołki drzew, uczynił niepokój wśród cichej dotychczas nocy...

Coraz głośniej szumiało w lesie, coraz potężniej. Zda się, zagadały naraz wszystkie drzewa rosnące wzdłuż polsko-bolszewickiej granicy. Zda się, witały zbiega.

— Witaj, witaj, rodaku!... Bywaj nam, zbiegu z bolszewickiej niewoli! — Jesteś już na polskiej ziemi! — Słyszysz? Na polskiej ziemi!

(d. c. n.)

KAROL KOŹMIŃSKI.

ANTEK KUCHTA.

„Antek, psiawiaro jedna, czy ty nauczysz się raz wreszcie palić pod kuchnią, czy nie?" Tak darł się kucharz 9-tej kompanji, Kośbiał, na jednego ze swych pomocników, popularnie Antkiem Kuchtą zwanego. Tak, a może i nieco dosadniej. Ale co uchodzi w polu i w taborze kompanji, nie uchodzi stanowczo w drukowanem słowie.

Tak czy inaczej, zarzut może był i słuszny. Antek pod kuchnią palił nie tęgo. Jakoś mu to nieszło. Idąc na moskala, jak wszyscy, nie myślał wprawdzie, że go do kuchni wezmą, ale cóż, jak przyszedł z innymi na ochotnika, szef odrazu powiada: „Koźbiał, weźcie go se do kuchni, on jeszcze karabina nie uradzi". I cóż? Nie pomogły ani prośby, ani przełożenia, ani nawet płacz. Do kuchni i basta! Zaczęła się dla Antka „babska" robota, a on przecież czego innego chciał, o czem innem marzył. Ale zuch był chłopiec. Zawziął się w sobie i, choć go stary Kośbiał często-gęsto poszturgiwał przy robocie, Antek się zamknął w sobie, robił co kazali, i wciąż myslał, kiedy to na niego czas przyjdzie. Bo, że przyjdzie, w to nie wątpił na chwilę.

Było to w sierpniu w roku dwudziestym. Do kompanii Antek przybył gdzieś pod Lublinem czy Kockiem. W tych pamiętnych dniach przełomowych, kiedy to wojsko nasze, cofając się wciąż krok za krokiem do miejsca upatrzonego, nagle, jak sprężyna ściśnięta, odskoczyło i poszło naprzód potokiem niewstrzymanym. Och, były to czasy! Te długie dni letnie marszów stukilometrowych, te krótkie noce, już chłodne, raczej czuwania, niż snu i wypoczynku, w czasie których sniły się nowe walki, nowe zmagania i nowe wciąż zwycięstwa. Wyschła na wiór wiara, oczy błyszczały gorączką, zęby ściskała zawziętość, pot lał się, tworząc wraz z kurzem jedną jakąś skorupę, a myśl była tylko jedna: naprzód, zabiec „mu" drogę, odciąć, zabrać, wyrąbać, zgnieść.

Ale i wróg już zmykał. I, jak szedł niewstrzymany, tak teraz gnał w swoje pielesze, że ani sposobu. Więc rosła tylko ta zawziętość w naszych, a już chyba w małym Antku z całej kompanji najbardziej.

Złość go może przez to brała najbardziej, że go nogi bolały. Jużci skarżyła się tak samo i starsza wiara, która na swych nogach przecież aż z pod Kijowa szła, ale starsi już przywykli i szli. A Antek nasz nie zdążał. Bo też to i marsz był, Chryste Panie, końby nie zdążył! Ale nic. Czasem przycupnął na kuchni, czasem na podwodzie, byle naprzód. I wciąż mu się tylko jakieś czyny bohaterskie śniły, jakieś bitwy wielkie, jakieś zwycięstwa. Aż się śmieli z niego nieraz, bo był, jak nieprzytomny.

A tu nic. Raz się wprawdzie i drugi dzielna bitwa zdarzyła. To pod Białą, czy Międzyrzeczem, to gdzieś przy mieście Mordy. Nie obejrzał się Antek, jak wojsko nasze przez Bug przeszło, jak odbiło Białystok, jak poszło na Litwina, na Sejny, na Druskieniki, jak znów przeszło przez Niemen.

„No, Antek, szczurze jeden, marny twój los", śmieli się z niego kamraci: „jak tak dalej pójdzie, to i wojny niedługo, a ty co? Wciąż kuchta i koniec. Tak i będzie, wrócimy do dom, to i powiemy, żeś nam na wojnie zupę gotował — i tyle.

Szczerze się nasz Antek zmartwił. Może i prawda. Wróci do dom, — i co? Tatulo się spytają: „No i cóż, synku, prałeś moskala?" I cóż Antek odpowie? Odpowie, że nie. Toć się przecie tatulo spytają. „Cóżeś robił?" I on może tylko powiedzieć, że gotował strawę kolegom. To mało, myśli sobie Antek. Tak być dalej nie może. Jakoś sobie tedy karabin wyprosił.

Aż i na niego czas przyszedł. Wysypało się wtedy wojsko nasze od Niemna poprzez lasy wielkie na Lidę. Mówili, że moskal jeszcze w Grodnie siedział, że się tam fest bronił, że w Wilnie Litwin razem z bolszewikiem gospodarzył, a tu się nasi nacałego na tę Lidę pakują. Że niby, jak tam przyjdą, to się ta ich reszta, co w Grodnie została, same pono komunisty zdać musi, bo już drogi nie będzie miała do siebie. Dobreby to było, myślała wiara, tak myślał też i Antek.

Jakoś świtaniem kompanje poszły na Lidę i miasto wzięły, ale tabory pozostały w drodze i całą kolumną nocować miały na trakcie. Że to niby dopiero na dzień do miasta wejść mieli. A tu już w południe haratanię słychać, że strach. „Nasi się przed miastem z temi komunistami biją, co od Grodna idą". Tak mówili. Postrzelali, i ucichło. Ale popołudniu znów. I lepiej jeszcze, nawet artylerja zaczyna bić. I im dalej, tem lepiej. „Musi dopiero tera ich główna siła idzie", tak myśli Antek i aż drży, nie ze strachu, tylko z tej do bitki chęci.

Ciemno już było. Tabory stały. Do miasta iść nie kazali, bo tam bitwa wrzała, jak w piekle, aż wreszcie ścichła. Już się Antkowi na płacz zbiera. „Pewnie znów nasi moskali nafasowali, skończyli wszystko na czysto, a on znów nic, nawet dziś moskala nie widział."

Tak myśli Antek i nie śpi. Sam się prosił, żeby go na straży postawić. Wiara się układła, kto drzemie, kto i chrapie tęgo. Boć zmordowane wszystko, że aż ha! Wyszedł Antek naprzód trochę w takie małe zagaje, karabin w garści trzyma, oczy wypatruje i słucha. Cisza. Ale chyba nie, coś słychać. Cicho jakby zwierz szedł. Kroki, coraz więcej, coraz głośniej. Aż się zapamiętał Antek... Moskale, cała kupa. Walą na niego wprost, w tę przerwę w lesie, między miastem, a między naszą kolumną taborów, która wciąż stoi i, jak teraz w nocy, śpi. A jeżeli to te komunisty z pod Grodna? Te same najważniejsze? Te, których nasi przez miasto bez dzień nie przepuścili? Jeśli to oni właśnie idą teraz kupą na niego?

Walą moskale w wolną przestrzeń. Nie widzą, że na skraju zagajów za krzywą sosną stoi Antek z karabinem w garści, z sercem dzielnem, co tak wali, jak młot, i mało nie wyskoczy z piersi. Otóż on ich nie puści. To właśnie przyszedł ten jego czas, jego zwycięstwo. Wymierzył Antek, huknął strzał. Rzucili się kupą na niego. Któryś go sztykiem w bok. Padł Antek, zalał się krwią. Ale się już nasi zerwali. Jak nie zaczną bić! Obskoczyli hurmem dokoła. Sądny się zrobił dzień. Nabili moskali kupę. wzięli do niewoli jeszcze więcej. Z naszej strony bez strat.

Prawda, Kuchta był ranny. Bagnet go po żebrach zmacał. Ale chłopak zuch, nawet do szpitala iść nie chciał. W parę godzin już cała kolumna wiedziała, że Antek Kuchta dziś cały obóz zaalarmował, jeńców nabrał, zwyciężył. Antek Kuchta, ten mały szczur z 9-ej kompanji.

A w kilka dni potem Antkowi na piersi sam Dziadek przypiął krzyż.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Or-Ot. „Stare miasto".

Nakładem Gebethnera i Wolffa wydany zostaje pełny zbiór poezyj Or-Ota. Zbioru tego ukazał się obecnie tom I p. t. „Stare Miasto". Jest to nietylko wielka radość dla wielbicieli poety, którzy oddawna z niecierpliwością oczekiwali zebrania dzieł Or-Ota w kompletne wydanie, ale i doniosły fakt dla naszej poezji współczesnej. Artur Oppman, jako twórca, ma szczególne miejsce w literaturze polskiej. Jest on najwyższej miary lirykiem, głębokim znawcą przeszłości, piewcą patrjotyzmu i krzewicielem ducha wojskowego w narodzie. Silnie, rasowo związany z Warszawą, z niej przedewszystkiem brał swoje natchnienie. Działalność Or-Ota, przypadająca na ostatnie dziesiątki lat niewoli narodowej, na okres wojny światowej i na moment wskrzeszenia Polski, była pokrzepieniem serc, była surmą bojową wśród szarych dni niedoli. Niema w Polsce człowieka, któryby wierszy Or-Ota, nawet prostych a wybornych w formie, niewyszukanych, a stanowiących prawdziwy wzór polskiej mowy wiązanej, nie znał, nie kochał i nie powtarzał nieraz, pomimo woli. Dla nas, wojskowych, Artur Oppman, pułkownik grupy naukowo-oświatowej, tyloletni redaktor „Żołnierza Polskiego", jest bliższy, niż dla innych. W głębiach naszych dusz od dzieciństwa, od najwcześniejszej młodości, żył jego nakaz poetycki, który mówił: — Bądź żołnierzem! — Żołnierzem z ducha był on sam, Or-Ot, całe życie, żołnierski mundur wdział w roku 1920, w tym mundurze, daj mu, Boże, chodzić najdłuższe lata i uczyć nas, jak i o czem pisać należy.

Tom, który się ukazał, zawiera poezje staromiejskie, tak charakterystyczne dla talentu autora przecudnej „Kroniki mieszczańskiej". Wszystkie są piękne: i te, które opiewają stare mury, i te, które budzą w pamięci sylwety wielkich i zwykłych ludzi. Dwa wiersze o najwyższem napięciu: „Kiliński" i „List z Sybiru" przez swoją skalę wkraczają w dziedzinę mistrzostwa formy i wieszczego prawdziwie natchnienia.

Nie wyobrażam sobie bibljoteki w polskim domu bez poezyj Or-Ota, nie wyobrażam sobie wychowawcy — ojca czy nauczyciela — któryby nie oparł się na nich, czarem poetyckim uskrzydlając to, czego nie wyrazi zwykłe słowo.

A. Bog.

Marsz „Legjony".

Ukazał się w sprzedaży marsz historyczno-wojskowy „Legjony" ułożony na dzień imienin Pierwszego Marszałka i Twórcy zwycięskiej armji narodowej Józefa Piłsudskiego przez b. żołnierza II Brygady Karpackiej Legjonów Polskich, obecnie kapelmistrza orkiestry sokolej w Kałuszu i sekretarza koła Związku oficerów rezerwy w Kałuszu por. rez. Władysława Sieprawskiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. B. S., kapr. rez. w S. — Ostatnio nadesłany wiersz, tak co do treści, jak co do formy, do druku się nie nadaje. Trzeba staranniej opracowywać temat, jeżeli Pan chce widzieć swoje utwory na łamach pism. Proszę nie mieć żalu o poprawki w poprzednim wierszu; spotyka to zawsze autorów początkujących. Poczyniliśmy je jak najżyczliwiej, bo wiersz chcieliśmy zamieścić, a poprawki były konieczne. Gdyby Pan mieszkał w Warszawie, byłaby możność omówienia ich uprzednio z Panem. Prosimy nadal o pamięć o „Głosie rezerwy". *b.*

SPROSTOWANIE.

W ogłoszeniu A. Różańskiej i S-ki w Nr 6/48 na str. 48 zamiast „metalowe i kauczukowe" należy czytać „metalowe, kauczukowe".

Prenumerata kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. wraz z przesyłką. **Ogłoszenia:** 1 str. 160 zł., 1/2 str. 80 zł., 1/4 str. 40 zł., 1/8 str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 5 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 2680.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Senatorska 22. Telefon Nr. 168-74.

Redaktor główny i wydawca kpt. rez. Stefan Krzaczyński przyjmuje po uprzedniem porozumieniu się telefonicznem.
Redaktorzy działów: Związku podoficerów rezerwy Eugenjusz Szmidt i Związku byłych wojskowych kpt. rez. Leon Grzegorzak.
Administracja czynna w godz. 9 — 19 prócz niedziel i świąt.

Adres Związku oficerów rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej: Warszawa ul. Wilcza Nr. 33. Tel. 125-46.
Adres Ogólnego Związku podoficerów rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 27 m. 3. Tel. 415-81.

Drukarnia Ministerstwa Spraw Wojskowych. Warszawa, Przejazd 10.